

Joanna Olech

TYM RAZEM

ci się upiekło!

ilustracje
Bartek Brosz



Joanna Olech
Tym razem ci się upiekło!

© by Joanna Olech
© by Wydawnictwo Literatura

Ilustracje:
Bartek Brosz

Korekta:
Lidia Kowalczyk, Joanna Pijewska

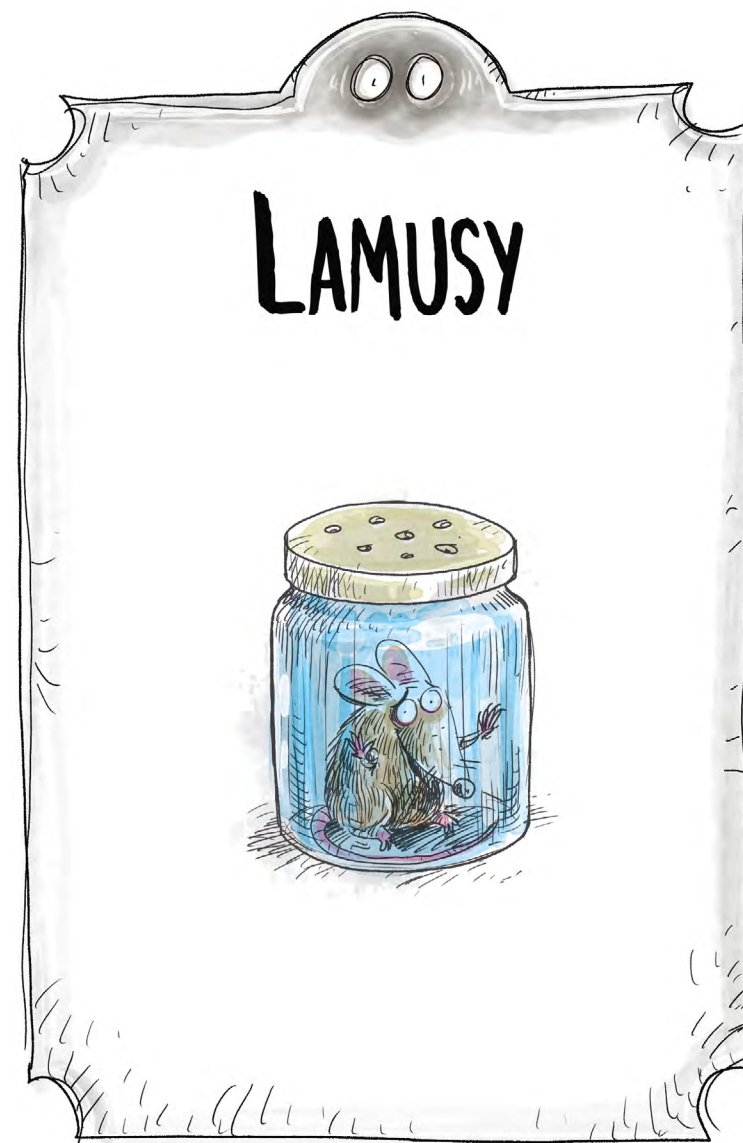
Wydanie II, Łódź 2023

ISBN 978-83-8208-116-9

Wydawnictwo Literatura



91-334 Łódź, ul. Srebrna 41
handlowy@wydawnictwoliteratura.pl
tel. (42) 630-23-81
www.wydawnictwoliteratura.pl





PONIEDZIAŁEK

Tymon zrywa się z lekcji,
a Kornelia czatuje z nieznajomym

PAC! — CIASNO ZWINIĘTA PAPIEROWA KULA
BOLEŚNIE UGODZIŁA TYMONA W GŁOWĘ.
ODWRÓCIŁ SIĘ I ZOBACZYŁ WYSZCZERZONĄ
W ZŁOŚLIWYM UŚMIECHU TWARZ BRUNA PAJDY.

Wysoki i napakowany Bruno właśnie otrzepywał ręce z kredowego pyłu, zadowolony ze swojego dzieła.

Tymon spojrział na tablicę. Koślawy rysunek przedstawiał pastucha prowadzącego kozę na postronku. Narysowana postać miała tę samą co on, patykowatą sylwetkę i przykrótkie nogawki. Klasa rżała z uciechy.



Tymon podszedł do tablicy i kilkoma szybkimi kreskami poprawił rysunek kozy – dorysował jej bluzę z kapturem i modne okulary przeciwsłoneczne – zupełnie takie same, jakie nosił Bruno.

A potem zabrał swój plecak, trzasnął drzwiami i... urwał się z ostatniej lekcji, zanim Pajda zdołał wymyślić odwet.

Kwadrans później Tymon dotarł do domu i zrzucił plecak w ciasnym przedpokoju. Z lodówki wyłowił kawałek żółtego sera i już był przy komputerze. Zalogował się i wszedł na Facebooka. O tej porze rzadko pojawiały się nowe posty – ruch zacznie się dopiero za godzinę, po szkole.

– Głupoty – mruknął, oglądając dziesiątki selfie z sobotniej imprezy. Była w tym odrobina zazdrości – Tymon nie był na żadnej imprezie od czasu noworocznej choinki w podstawówce. Eech!

Zajrzał na profil Bruna. Nadal trwała lekcja chemii, ale Pajda, korzystając z zamieszania w klasie, wrzucał na walla zdjęcia dziewczyn pochylonych nad próbkami.

– No jasne... Julka – Tymon rozpoznał niebieski sweter najładniejszej dziewczyny w klasie.

Przez chwilę gapił się na zdjęcie, westchnął, a potem wszedł na czat szkolny i śledził wpisy gimnazjalistów, którzy tak jak on zabijali czas klikaniem.

- **Srogi:** Pacuła smęci o rabacji galicyjskiej. Niech mnie ktoś dobije, zanim zdechnę z nudów.
- **Hotcat:** Kto idzie na domówkę do Belki? Wrzucicie adres.



■ **Belladonna:** Halo, IIIc! Jakie zadania były na kartkówie z matmy?

■ **MarryMe:** Podobno Walicki od jutra na zwolnieniu lekarskim. To prawda czy ściema?

■ **Befana:** Oddam trzy winyle The Clash w zamian za dwutomową *Gramatykę niemiecką*. Pilne.

Tymon zastrzygł uszami. The Clash był jego ulubionym zespołem. Dużo by dał za te płyty. Problem w tym, że nie miał niemieckiego podręcznika. Może Befana zadowolili się innym fantem?

Rozejrzał się po swoim zagraconym pokoju. Nie dostrzegł nic, co nadawałoby się na towar wymienny. Żałosna zbieranina gratów: wyboista wersalka przykryta kocem, stół z komputerem, przedpotopowy odtwarzacz CD, regał i zarzucone papierami biurko... Nawet plakat na ścianie był sfatygowany i miał naderwany róg. No cóż... Ktoś inny położy łapę na winylach.

Westchnął i napisał pod ogłoszeniem:

■ Potrzebuję tych płyt! Nie mam gramatyki, ale nieźle rzucam uroki, miotam straszliwe klątwy i nakłuwam lalki voodoo. Zainteresowana?

Podpisał się „NieFart”.

Dopiero kiedy wklepał wymyślony naprędce nick, uświadomił sobie, że pasuje jak ulał. Bo Tymon miał rzadki talent do PSUCIA. Chudy i niezgrabny, często coś strącał albo



wylewał. W klasie żartowano, że wystarczy, aby się pojawił, a mleko kipi, majonez spada na klawiaturę komputera, szkolna reprezentacja przegrywa mecz... Tak było od zawsze. Zmiana szkoły jeszcze pogorszyła sprawę.

Pół roku temu Tymon – dzięki matematycznemu stypendium – wylądował w najlepszym gimnazjum w mieście. Od razu okazało się, że nie jest wystarczająco trendy. Słuchał NIE TEJ muzyki, co trzeba, kibicował NIE TEJ drużynie i ubierał się NIE TAK. To wystarczyło, żeby Bruno i jego paczka obsadzili go w roli klasowego lamusa. Od raz ustalonej hierarchii nie było odwrotu.

Tymon czarno widział przyszłość. Do końca szkoły pozostał jeszcze rok, a tymczasem nie było dnia, żeby Pajda nie zatruwał mu życia przy tchórzliwym milczeniu klasy. Stary Pajda – ojciec Bruna – był właścicielem fabryki półprzewodników, w której pracowała połowa miasta. Nikt przy zdrowych zmysłach nie ryzykował konfliktu z synkiem szefa, od którego zależał byt całej rodziny.

Rzucanie uroków było – rzecz jasna – żartem, ale Tymon dużo by dał, żeby mieć taką moc i jednym magicznym zaklęciem zamknąć dziób swojemu prześladowcy.

Już miał zatrzaskać laptopa, kiedy na ekranie pojawiła się odpowiedź Befany:

Sorry, NieFart. Z czarną magią sama sobie radzę. Gorzej z gramatyką niemiecką. Przynajmniej próbowałaś.



W tym momencie Tymon potrącił łokciem szklanę z wystygłą herbatą i załapał podręcznik do chemii.

Pech!

Kornelia Trusz uniosła głowę znad wyświetlacza smartfona ukrytego pod ławką. Nie było potrzeby się wysilać – jej grupa radziła sobie bez niej. Julka przelewała z menzurki do próbowki kolorowe odczynniki, Pola robiła notatki, a Pajda błaznował, pstrykając zdjęcia dziewczynom. Nie pierwszy raz Kornelia czuła się, jakby była przezroczysta – nikt się do niej nie odzywał, nikt o nic nie pytał... Czasami Julka rzuciła krótki rozkaz: „Podaj! Potrzyмай!”... – i tyle. Tylko kiedy profesor Gabryś zadawał całej grupie podsumowanie doświadczenia, dla wszystkich było jasne, że to Kornelia napisze wnioski. Wiadomo... kujonka, najlepsza uczennica.

– Eeej, Trusz! – Bruno szturchnął Kornelię. – Znasz to? Przychodzi baba do lekarza i mówi: „Panie doktorze, jestem kujonką, czy to aby uleczalne?...” – Kornelia wzruszyła ramionami. Wiedziała, czego się spodziewać. Bruno zarechotał. – A lekarz na to: „Zwykle pomaga lewatywa ze żwiru”.

– Pajac! – odwarknęła i powróciła do ekranu smartfona, który właśnie rozświetlił się nową wiadomością.

– Ożżż, kurde... Trusz czatuje? Podczas lekcji?! A fee!... – szdyżł Bruno. – Trusz się objaja, a my za Trusza tyramy. Jak się Gabryś dowie, będą bęcki.

Kornelia przewróciła oczami. Eeech! Gdyby tak teleportować tego błazna gdzieś daleko... do jakiegoś Wącza czy Babimostu... życie byłoby znośne.



Dzwonek uwolnił dziewczynę od towarzystwa Pajdy. Teraz do domu, zakuwać niemieckie czasowniki nieregularne. Jutro test semestralny.

Gimnazjaliści wysypali się ze szkoły kolorowym tłumem. Większość skręciła w prawo, w kierunku bloków, nieliczni pobiegli na przystanek autobusowy. Kornelia – jako jedyna – zmierzała w lewo.

Minęła warzywniak i zajezdnię tramwajową, po czym z asfaltu skręciła na leśny dukt. Tutaj, na granicy podmiejskiego lasu, stała willa Poziomka z drewnianą werandą – dom państwa Truszów.

O tej porze rodzice nadal byli w pracy. Kornelia wyjęła klucz spod doniczki i otworzyła drzwi. Tuż za progiem czekała na nią kotka Marchewka – ruda znajda z kusym ogonkiem.

Kornelia nakarmiła kota i umościła się w fotelu z talerzem kanapek. Skrzyżowała nogi w kolorowych legginsach i rozłożyła na kolanach podręcznik do niemieckiego. Przez chwilę ciszę przerywało tylko chrobotanie chomika w klatce.

– *Bricht... brach... gebrochen... fährt... fuhr... gefahren...*
Aaaaa, co za nuuuuda!

Ręka sama sięgnęła po smartfona. Pięć minut na czacie jeszcze nikomu nie zaszkodziło.

No, proszę! NieFart odpisał.

NieFart: Cześć! Wrzuciłem twój nick w Google – Befana to imię włoskiej czarownicy. Dlaczego „Befana”?



- **Befana:** A dlaczego „NieFart”?
- **NieFart:** Ściema. Tak naprawdę jestem dzieckiem szczęścia. No wiesz... rozum, uroda, fortuna. Bajeczne powodzenie u kobiet.
- **Befana:** Jasssne! U mnie podobnie. Same sukcesy. I jeszcze miotła ekstra, jak to u czarownicy. Latam na niej w każdy wtorek.
- **NieFart:** A co do The Clash... Nie pozbywaj się tych winyli, co? Chwilowo jestem bez kasy, ale za miesiąc, góra dwa, chętnie kupię.
- **Befana:** Interesowny drań! A już myślałam, że polatamy razem.
- **NieFart:** Odpada. Nie mam licencji na miotłę.
- **Befana:** Aha, więc jednak masz jakieś wady? Uff!
- **NieFart:** Dziewczyny szaleją za moimi wadami.

Tymon zawiesił palce nad klawiaturą. Nie wiedział dotąd, że czatowanie może być tak proste. W szkole z trudem przychodziło mu zamienić choćby parę zdań z dziewczynami, ale teraz, ukryty bezpiecznie za nickiem, zgrywał spokojścia. I podobało mu się to.

Klucz zachrobotał w zamku i Tymon usłyszał kroki mamy w przedpokoju.

■ **NieFart:** Muszę kończyć. Angelina Jolie czeka na Skype – dopisał szybko i zamknął laptopa.

Mama postawiła siatki z zakupami na kuchennym stole. – Hej, synu... – powiedziała. – Kupiłam pizzę. Zjesz?



– Jasne! Odgrzeję w piekarniku – ucieszył się Tymon.

– Nie, lepiej sama się tym zajmę. Dość już katastrof w tym miesiącu.

Tymon zmarkotniał.

Urządzenia elektryczne w zagadkowy sposób ulegały awariom, ilekroć się do nich zbliżał. Nie zawsze, rzecz jasna, ale raz i drugi wywaliło korki na klatce, kiedy nastawiał pralkę czy uruchamiał piekarnik. Bywało, że diody w radiu zapalały się i gasły, kiedy kręcił potencjometrem. Skwierczały kable i drobne iskry sypały się z palców Tymona bez widocznej przyczyny.

Popsute urządzenia mama zanosila do naprawy. W serwisie patrzono na nią jak na oszustkę, która chce wyłudzić zwrot kasy za uszkodzone żelazko, radio, telewizor... No bo kto to widział, żeby nowe sprzęty, na gwarancji, psuły się ot tak, bez powodu?

Mama sądziła, że tajemnicze usterki to sprawka Tymona. Że – jakoby – niezręcznie obchodzi się ze sprzętami. Jego zaprzeczanie jej nie przekonywało.

Do szkolnej olimpiady naukowej pozostało niewiele ponad tydzień.

Popołudnie upłynęło Tymonowi na budowaniu minielektroniki wiatrowej. Sęk w tym, że dzień był bezwietrzny i zamontowany za oknem wiatraczek poruszał się zbyt leniwie. Podłączony do elektromagnesu licznik uporczywie wskazywał zero.

Zirytowany Tymon dmuchał na wiatrak, wciąż od nowa manipulował przewodami i miniaturową żarówką. W pewnym



momencie, zniechęcony, zdemontował cały układ, odłączył żarówkę i uniósł ją oburącz do oczu, aby upewnić się, czy nie jest przepalona. I nagle... żarówka rozjarzyła się jaskrawym światłem. Przez pół minuty świeciła, po czym cieniutki drucik wewnątrz poczerwiała, trzasnęła i okopciła szkło.

Co jest?! – Tymon upewnił się, że nie dotknął obudową do kabla. Żarówka nie miała prawa świecić bez zasilania. Takie rzeczy to tylko w bajkach.

Wzruszył ramionami, włożył na stół i z pawlacza zdjął pudełko z lampkami choinkowymi.

Ledwie dotknął wtyczki, a sznur lampek rozjarzył się i zaświecił beczelnie, wbrew zasadom fizyki. Dopiero po dobrych kilku minutach światelka zbladły i zgasły.

Tymon nie wierzył własnym oczom. Jestem... akumulatorem? Elektrownią?! Emituję prąd? To się kupy nie trzyma. Jasny gwint!

A potem przypomniał sobie, że jego wysłużona komórka działa dłużej bez ładowania baterii niż wypasione smartfony kolegów. Szczerze mówiąc, nie pamiętał, kiedy ostatni raz ją ładował. Nagle wszystkie przygody z popsutym tosterem, żelazkiem i pralką nabrały sensu. To nie pech. To MOC!

Tej nocy długo wiercił się w łóżku, nie mogąc zasnąć.

Jutro sprawdzi w szkole amperomierzem, czy aby nie zwariował.

